Rozmaitości

Dnia 16. Stycznia N^er. 3. Roku 1841.

NIEBEZPIECZNA RYWALKA.

Młodzi małżonkowie wstali właśnie od stołu; Emilija usiadłszy oparła się wygodnie o grzbiet fotelu. Równie ona jak i małżonek jéj oddali się téj błogiéj rozkoszy, którą prostak nieprzyzwoicie strawnością nazywa. Jednakże na twarzy młodéj małżonki nie objawiało się owo słodkie zadowolenie, jakiém nas zwykle po smacznym obiedzie żołądek, to drugie serce nasze, najprzyjemniéj ułagadza. — I owszém jakieś nieukontentowanie, niesmak, jakaś nuda, niespokojność, i wszystkie te wielorakie demony, które mężom zwykle dni pożycia zatruwają, igrały około jéj ust koralowych, osępiały jéj błękitne, przedtém żywe, przemawiające oczy, a dwie duże łzy, jak dwa obcego wzroku chroniące się zbiegi, potoczyły się ukradkiem po jéj różanych jagodach.

»Chcesz wyjść kochany Maxymilijanie?« zapytała przeciągłym głosem.

»Tak jest, moje kochanie«, odrzekł i pocałował ją w czoło, »wszak ci wiadomo, iż zawsze po obiedzie o téj godzinie ważne zatrudnienie oddala mię od twego boku, abym potém z tém większém upragnieniem wrócił do ciebie.«

»Abyś do mnie wrócił!. Twój tkliwy ton pięknie się zgadza z tym niedostatkiem zaufania, który mnie uczuwać dajesz.—Masz jakieś zatrudnienie, które cię każdego dnia na całą, długą godzinę odemnie odrywa, które cię nawet pierwszego dnia po naszém weselu na całe sześćdziesiąt, dla mnie tak nieznośnie długich minut, odemnie oddaliło; toż mnie o tém ważném zatrudnieniu wiedzieć nie wolno?«

»Droga Emilijo, wszakże ja nie bawię dłużéj nad godzinę.«

»Godzinę! Albożto godzina u ciebie niczém? Jakiémżeto ważném zatrudnieniem zajmujesz się w téj tajemniczéj godzinie, i dla czegożeś skarzył się zaraz na ból głowy, skoro nas stara ciotunia odwidziła, a tyś nas na żaden sposób odejść nie mógł? Posłuchaj mnie spokojnie Maxymilijanie, i sam przyznaj, żeś dotąd był zawsze uprzejmy dla mnie...«

»Bo cię kocham, bo z każdym dniem coraz większe przywiązanie ku tobie czuję...«

»Tyś zawsze chętnie zostawał przy mnie...«

»Bo z każdym dniem piękniejszą jesteś w oczach moich.«

»Ach! przestań pochlebiać, i powiédz mi szczérze; gdyś z przywiązania ku mnie, zrzekł się swych młodych towarzyszów, gdyś przestał miéć upodobanie w podróżach, gdyś nawet po większéj części dla mnie, wyrzekł się chęci ubiegania się za sławą; dla czegoż nie możesz jeszcze poświęcić mi i téj godziny, która cię każdego dnia z twego domu, od boku twojéj małżonki wydala?«

»Kochana Emilijo, zaręczam ci, że się o tém późniéj dowiesz; wiadomo ci bardzo dobrze, że, jeżeli się dla ciebie moich młodych towarzyszy zrzekłem, jeżeli ci nawet chęć odznaczenia się na wielkim świecie poświęciłem, wszystko to okupiłaś swoją miłością, która mnie uszczęśliwia, zapłaciłaś to wszystko tak sowicie, jak płaci sowicie

spaniały bogacz za towar małéj wartości. Dla tego téż wiecznie, wiecznie twym dłużnikiem zostanę! Ale teraz dozwól, abym się na jednę tylko godzinę oddalił. Pamiętaj, iż w małżeństwie szczęście trwa tylko tak długo, jak długo żona kochanką, a nie władczynią być pragnie. Obyście z téj władzy, jaką wam Bóg nad sercami mężów nadał, korzystać umiały! Nie używajcie innéj broni, jak tylko téj, którą was natura tak pięknie, tak uroczo obdarzyła! Łagodność, słodka ócz i ust wymowa małżonki podbija serce męża i czyni go najprzywiązańszym niewolnikiem, bo się uśmiechowi jéj ust w żaden sposób oprzéć nie zdoła!« Te poetyczną apostrofę zakończył Maxymilijan pocałunkiem i wybiegł śpieszno z pokoju.

Zaledwo że się oddalił, już Emilija zadzwoniła z całéj mocy na służącego. Służący wszedł do pokoju. »Słuchaj Antoni, śpiesz czémprędzéj z-daleka za panem, uważaj dobrze do którego domu wejdzie, a potém nie bawiąc się powróć z doniesieniem. Za twoje milczenie otrzymasz nagrodę!« — Gdy służący odszedł, rzuciła się Emilija znowu na krzesło; będąc draźliwéj fantazyi, co tylko kiedykolwiek czytała o niewierności mężów, to wszystko przemknęło się jéj po głowie; mocno biło w niéj serce, łzy płynęły strumieniem. »Do tegoż przyszło!« westchnęła z głębokim żalem, »jak widzę, on mnie zwodzi, jest fałszywy! niewierny! a przecież charakter jego jest otwarty; szczérym, serdecznym głosem powtarza mi co chwila, że mnie kocha, że ja go uszczęśliwiam. Nie, nie, niepodobna, aby w sercu jego inna zamieszkała!—Ale pocóż ta skrytość, poco te codzienne schadzki z kimeś nieznajomym?... Już dłużéj tego nie zniosę, muszę się koniecznie o tém dowiedzieć!«

Témi myślami niepokojona nieznośnie, miała za wieczność chwile oczekiwania; nareszcie wszedł do pokoju służący; Emilija zerwała się z krzesła i zadała mu sto pytań na raz: czy widział pana, z kim mówił, dokąd poszedł, gdzie się teraz bawi?

»Wielmożna pani, szedłem za panem, jak mi pani kazała, niepostrzeżony; kilka razy omal go już z oczu nie zgubiłem, tak spiesznym szedł krokiem; nareszcie zwrócił w bok, i puścił się krakowską ulicą, tam wszedł pan do domu pod numerem 21; jestto nowy i piękny dóm. Czekałem dość długo a potém...«

»I cóż potém? Gadajże! Nie pytałżeś się do kogo pan chodzi... Wszakże na całéj téj ulicy nikogo znajomego nie mamy?«

»Prawda, wielmożna pani, że nie mamy. Ludzie mieszkający na dole powiedzieli mi, że pan chodzi na drugie piętro do swojego pokoju.«

»Przecież miałeś tyle rozumu, żeś poszedł za nim...«

»Aż na drugie piętro, do samego progu, lecz daléj iść nie mogłem, gdyż drzwi były zamknięte. Słuchałem tylko przez chwilę pode drzwiami.«

»I cóżeś słyszał?«

»Słyszałem... ba, jak to powiedziéć.... słyszałem..., że było cicho.... a potém... coś krząkło... sapnęło... i znowu ucichło.«

»Nie słyszałeś jakiego głosu«, rzekła rozgniewana Emilija, schwyciwszy silnie delikatną swoją rączką za kołnierz służącego.

»Nie, nic nie słyszałem, tylko przez dziurkę od zamku wiatr świstał; zapewne było okno otwarte.«

»Niezgrabny marudo, jutro sama za nim pójdę.«

Siódma godzina uderzyła, Emilija usłyszawszy kogoś na wschodach, odesłała służącego, a Maxymilijan wszedł do pokoju; gdy ją ujął w swoje ramiona i ucałował, rzekła z-cicha do siebie: »Mamże mu wierzyć? a gdyby mimo tę czułość, był przecież przeniewiercą, gdyby miał przecież kochankę?«

Drugiego dnia Maxymilijan oddalił się znowu podług swego zwyczaju zaraz po stole. Tą razą nie poszedł już za nim służący; Emilija sama wziąwszy coprędzéj duży kapelusz i otuliwszy się płaszczem, pospieszyła za odchodzącym. Droga szła przez wiele krętych ulic, przez które dama inną razą tylko w lekkim powozie przejeżdżać zwykła. Byłto właśnie dzień targowy, podchmieleni włościanie wracali z miasta, i potrącali Emiliję to w tę to w owę stronę; krupiarz nieostrożny omączył jéj ciemny płaszcz merynosowy. Nareszcie uszedłszy

spory kawał drogi, stanęła przed domem pod liczbą 21 na krakowskiéj ulicy.

»Czy tu mieszka pan ***?« zapytała staruszki z domu wychodzącéj.

»Tu, na drugiém piętrze, po lewéj ręce, ale zwykł się zawsze zamykać, i nie wpuszczać nikogo.«

Emilija usłyszawszy to, co tchu pospieszyła na wschody; gdy przed oznaczonémi drzwiami stanęła, jakiś żal ją owładnął, łzy się jéj z ócz puściły. Byłato chwila stanowcza, teraz miała się dowiedzieć o tajemnicy, dla któréj tyle skrytych mąk poniosła.

Ale jak się to zwykle dzieje, iż się wtedy mimowolnie chwiejemy, gdy już o bolesne odkrycie idzie; tak też i Emilija stała przez chwilę przed témi nieszczęsnémi drzwiami i nie wiedziała sama co ma począć... Aż oto razem zdało się jéj, iż usłyszała mówiących w pokoju; przyłożyła ucho do zamku, i przekonała się, że to był głos jéj męża.

»Nie, nie, ja się ciebie nie zrzekę kochana przyjaciółko; jam się już do ciebie przyzwyczaił, tyś mi nad wszystkie rozkosze najmilsza w świecie.« — Na chwilę ucichło; Emilija usłyszawszy to, zadrzała z przestrachu i ledwo na nogach się trzymać mogła; lecz głos Maxymilijana znowu ją przywiódł do podsłuchywania: »Wszakżem ci przyrzekł, że mimo moje ożenienie się nigdy cię nie opuszczę. Moja żona nie może znieść twojéj obecności, brzydzi się tobą, dla niéj zrzekłem się wszelkiéj światowéj uciechy; ale ciebie nie zrzekę się dla mojéj żony; dla tego kryjmy się przed nią!« —

To usłyszawszy podsłuchująca, już się dłużéj wstrzymać nie mogła, i tak mocno szarpnęła za taśmę od dzwónka, że jéj w ręku pozostała. Maxymilijan tym stukiem zdziwiony, i w mniemaniu, że się w domu jakie nieszczęście wydarzyło, otworzył drzwi z pośpiechem. Emilija wpada z rozizkrzoném okiem, dla zniszczenia swojéj rywalki — lecz w pokoiku skromnie umeblowanym nie zastaje nic, coby do kochanki podobném być mogło, prócz kłębów dymu, które cały pokój zapełniały.

Maxymilijan jak basza w szlafroku i z fajką w ręku, pospieszył natychmiast otworzyć okno, gdyż żona jego, która tak niespodzianie go odwidziła, była już blizka omdlenia od dymu. »A widzisz kochana Emilciu«, rzekł, położywszy na bok fajkę, »ja wiedziałem, że ty tytoniu znieść nie możesz.«

»Więc tu niéma nikogo?« obejrzawszy się w koło, zapytała Emilija.

»Jako, a któżby tu miał być?«

»A z kimże rozmawiałeś? Komużto pochlébiałeś tak słodkiémi wyrazy, które sama słyszałam i które mnie prawie do szaleństwa przywiodły?«

»Mojéj fajce«, odrzekł Maxymilijan spokojnie, usiadłszy obok niéj na staroświeckiéj sofie, na któréj, wszedłszy Emilija usiadła. Nie powiedziałażeś mi na kilka dni przed weselem, że ci dym tytoniowy szkodzi, i że byłoby ci bardzo niemiło, gdybym fajki palić nie przestał.«

»Prawda, że powiedziałam«, odrzekła Emilija zawstydzona, »bo nie mogę znieść tego przykrego dymu; zaraz kaszlę, skoro mię dym z fajki zaleci.«

»Otóż ja właśnie dla uchylenia cię od dymu, kaszlu i dąsania się na mnie za fajkę, do któréj dawno się przyzwyczaiłem, nająłem sobie w domu staréj mojéj mamki pokoik, do którego zawsze na godzinkę po jedzeniu fajkę palić przychodzę. Teraz wiesz to ważne zatrudnienie, dla którego po obiedzie od ciebie się oddalam, i jestem pewien, że mnie teraz sama z domu wyganiać będziesz.«

»O, mylisz się, kochany mężu, dzisiaj po raz ostatni byłeś w tym pokoiku, pożegnaj się z nim na zawsze.«

»A gdzież ja będę palił fajkę?«

»W naszym domu, przy mnie, i pod moim dozorem.«

»A dym?«

»Będę się starała do niego przyzwyczaić.«

Na te słowa Maxymilijan ucałował swą żonę. Wziąwszy fajkę i kapczuk z tytoniem, udarował swą starę mamkę, lecz już jéj wypowiedział najmę pokoiku. Emilija zaś wracając z Maxymilijanem do domu, rzekła sama do siebie w myśli: »Wolę ja, że palić będzie w własnym domu fajkę, aniżeli ma się kryć przedemną i u obcych pokoiki najmować. Ostrożnego pan Bóg strzeże! Mogłaby się przypadkiem jaka uprzejma sąsiadka,

bardzo łatwo do tytoniowego dymu przyzwyczaić, a jabym wtedy na ból głowy zachorowała, z któregoby mię żaden lekarz nie uléczył!

PRZESĄD NARODOWY.

Filozofija słońcem wszystkich umiejętności.

Pewien uczony Włoch daje o swoich ziomkach następujące zdanie: »Nie przeczę ja, że piękne umiejętności i tak zwane nadobne sztuki, które we Włoszech wysokiego szczytu doszły, urabiają i cywilizują narody barbarzyńskie; że w człowieku dzikim obudzają skrę ludzkości i uszlachetniają obyczaje; nie przeczę, iż przez nie piérwotne światło poznania tléć i rozprzestrzeniać się zaczyna; ale i tego utrzymywać nie przestanę, *że gdzie samo słońce nie wzejdzie*, to jest, gdzie *prawa filozofija nie zamieszka*, która sama tylko czystą prawdę bez złudnego, pryzmatycznego uroku okazać może, tam się nigdy ów nieobłędny i wolny od przesądów pogląd na świat i życie upowszechnić nie zdoła, tam i najpiękniéj rozkwitłe drzewo, dojrzałych, zdrowych owoców nie wyda. Taki stan był — i taki jest dotychczas we Włoszech. Ta obojętność Włochów pod względem filozofii, to jest, pod względem bezwarunkowéj prawdy, była zawsze u nich ziarnem, z którego się obłąkanie i błędy krzewiły. Atoli z pomiędzy wielu ich błędnych mniemań jest największe zapewne to, iż się w każdéj mierze za najoświeceńszy naród w świecie mają; jestto uprzedzenie, które tak mocno w ich umyśle utkwiło, iż wielu z nich jest tego nieszczęsnego zdania, że się bez wszelkiéj obcéj nauki obejść mogą. »»Jako, mówią oni, gdy z dna błogosławionego kraju włoskiego wzejszło nad narodami dobroczynne światło nauk, które twardéj dzikości więzy zerwało; gdy Włosi światłem swojém całéj Europie przodkowali; mająż oni bywszy nauczycielami, teraz dla swego postępu w pomoc uczniów swoich wzywać? Zgodziłożby się to z rozsądkiem i godnością naszą, marnować czas na zgłębianiu autorów obcych, zamiast czerpania bogactw z nieprzebranego źródła wielkości własnéj? Mamyż dla zaguby narodowości naszéj zajmować się obcémi językami?«« Takie jest prawie codzienne ogłaszanie wielu Włochów.

Najszczególniéj zaś mają to za niepodobieństwo, by się czego od Niemców nauczyć mogli. W ostatnim czasie, gdy *Manzoni* tudzież *Ugo Foscolo* przez tłumaczenie dzieł niemieckich zasłużoną pochwałę uzyskali, niektórzy Włosi w ten sposób gniew swój oświadczyli: »»Nie jestżeto bluźnierstwem, aby boski język nasz takiémi przeklęctwy był znieważany!«« — Wiémy o tém, iż wielu jest światłych Włochów, którzy godni swych przodków, dla uléczenia narodu od téj zgubnéj choroby, wszelkiego usiłowania przykładać nie zaniedbywali; lecz mówili do namiętności, a namiętność na głos rozumu zawsze jest głucha! Ci, co na dawną wielkość Włochów wskazują, zapominają o tém, jak mocno obecność od takich wzorów już jest oddalona; zapominają, że czas postępując we wszystkiém, i zmieniając wszystko, również postępu i zmiany w naukach wymaga; że na miło-dźwięcznych poetycznych pieniach i zmysłom pochlébiających kształtach, poprzestać się nie godzi; że przez wzajemną wymianę gruntownych wiadomości, narodowość się bynajmniéj nie niweczy, lecz raczéj okwicie ubogaca i uszlachetnia; co większa, nawet wtedy, gdyby wszystkie narody jeden tylko powszechny język miały, każdy naród już przez niezliczoną, szczegółową przymiotowość sobie *li właściwą*, narodowość swoję utrzymać jest zdolen. — Sądzimy, iż wykorzenienie tych przesądów byłoby piękném i zaszczytném zadaniem światłéj i zdrowéj filozofii.«

POGÓDŹ SPRZECZNOŚĆ.

Jedna ciebie i w górę i w dół wiedzie ścieżka;
Gdy dół, góra, pozorem, gdzież twa prawda mieszka?
Twójże rozum lub smysły dają prawdy znamię?
Czy się prawda w twém oku jak kij w wodzie łamie?.....
Idziesz na wschód lub zachód, cień się z tobą wlecze,
Stanie gwiazda nad tobą, błędny cień ucieczе;
Lecz gdy cię w stepie życia zajdzie głucha cisza,
Jakżeś biédny, klniesz gwiazdzie, nie masz towarzysza!

CIENIOM ZACNEGO MĘŻA.

Argumentum ad hominem.

Niech się tu nikt nie spodziéwa usłyszéć żałobnéj pogrzebowéj mowy, panegiryka, podług dawnéj, zwyczajnéj, szkolnéj metody z owém przeszarzałém, wytartém godłem: »*De mortuis nil nisi bene*«; to, co ja powiedziéć mam, a przynajmniéj cobym powiedziéć chciał, jest całkiem innego rodzaju. Męzka łza, która po stracie poczciwego męża moje oko zaléwa, jestto gorąca kropla duszy, uroniona z téj głębi serca, do któréj marna okazałość życia z swoim zaraźliwym tchem i ckliwą plugawością jeszcze się nie wkradła; jestto kropla uroniona z czystego, piérwotnego źródła uczucia; jestto żywioł, pierwiastek duszy, który się żadnémi ziemskiémi przymieszki ani rozłożyć ani roztworzyć nie daje. I ten szczéry, niczém niezbarwiony dług żałoby, płacę tylko jako człowiek, jedynie jako człowiek. Nie jestem ja najętym, zapłaconym, pogrzebowym mowcą, nié mam ani pozostałych ani krewnych na względzie, nie biegę tu bynajmniéj za łaską śmiejących się w duszy spadkobierców, którzy innym płacz przekazując, boleść swoję pożyczonym językiem misternie kłamią. Jeżeli tę smutną gałązkę cyprysu na grobie zmarłego szczepię, nie idzie mi zapewne o zjednanie sobie chwały lub przychylności. Téj próżnéj czci nie mają potrzeby: ani ja, ani cienie zmarłego. Dla czego te ostatnie, to łatwo w pojęcie; co do mnie, nie jest mi do serca w obec grobu rozwodzić się głosem Stentora w pochwałę znikomego życia i gonić za jego poklaskiem. Na dowód, jak się mało w to zabiéram, jak mało ze sposobności korzystam, nie wymienię nawet nazwiska zmarłego, nie powiém jakiego był stanu, godności lub jakie miał inne przypadkowe znamiona doczesnego bytu. Powiém tylko, że byłto poczciwy, szlachetny, światły, godny mąż, mąż w prawdziwém, ważném tego słowa znaczeniu. Alboż to nie dosyć? Mając takie przymioty, czyliż się nie okazuje, iż ma prawo być ozdobą każdego kraju, godném ogniwem w długim łańcuchu społeczeństwa, rowiennikiem najszlachetniejszego, a przy harmonijném ukształceniu i głowy i serca, użytecznym członkiem w każdym stosunku? Przeniknięty świętém uczuciem do wszystkiego, co tylko istotnie piękne i wzniosłe, zaiste mąż ten był prawym dygnitarzem człowieczeństwa! Kto tylko tak godnego, zacnego, i że tak rzekę: bosko utworzonego człowieka, przeczuwać może lub go sobie wyobrazić zdoła, kto tylko o ideale tak doskonale ukończonéj duszy człowieczéj kiedykolwiek marzył, ten niech sobie żywémi barwami zachwytnego uniesienia, zapałem rozognionego serca postawi obraz jemu podobny! Nie myślę ja przezto powiedziéć: mój zmarły był ideałem, gdyż toby mię właśnie na pośmiewisko u pewnéj klasy podało, która nawet w pomyślaną możliwość podobnego ideału wiary nie daje; co większa, onaby go zupełnie za urojenie mieć chciała, aby tém swobodniéj złotemu cielcowi, ulubionéj materyjalnéj rzeczywistości, czołem bić mogła. Mój zmarły był śmiertelnikiem, ale jednym z tych, którzy czują, że do nieśmiertelności są powołani, i którzy ją wszelkiémi siłami duszy, wszystkiémi siłami rozpoznawczego ducha, pozyskać pragną. W tym krótkim zarysie charakteru, objęte są wszystkie własności wysoce odznaczającego się człowieka; błogi duch jego niech mi przebaczy, że się nad jego życiem obszérniéj nie rozwodzę. — »Oddaliśmy ziemi ciało zacnego męża!« Oto jest głos z dna duszy mojéj wydobyty; niechże usprawiedliwi, com już wyrzekł. Co jeszcze mam powiedziéć, i w co mię niezbędny żal i głęboka boleść przemożnie bodzie, zawrę w kilku słowach:

Sądzę, że pewien głęboki badacz natury człowieczéj już to udowodnił, dla czego zmarłych opłakujemy. Jeżeli się nie mylę, ziarno tego smutku kole się w gruncie naszego samolubstwa, tegoto ogólnego źródła ludzkich popędów. — Wszyscy od kolébki aż do grobu w samolubstwo rościemy. Ubolewamy nad stratą drogich nam ludzi, mniéj z powodu zmarłych, jak raczéj z powodu samych siebie. Nie to dręczy serce nasze, że im słońce życia zagasło, że wstąpili w zimną, bezgwiezdną noc grobu, w siedzibę wiecznego milczenia, lecz to, że nadzieje, życzenia, rozkosze, żywe i przyjemne obrazy życia, cząstki, które nas samych stanowią, żywioły naszego bytu, w grobową ciemnię zapadły. W zmarłych opłakujemy samych siebie i samolubstwo to godne jeszcze przebaczenia, zwłaszcza, gdy się z niém potulna, błoga, pobożna wiara w tém pocieszającém przekonaniu połącza, iż zgasły cień, wyratowawszy się z odmętów burzliwéj powodzi życia tego, przeniósł się na jednę z owych zielonych i wiecznem słońcem upromienionych wysp, gdzie go wieczysta, niezmienna, słodko-zdrojna swoboda niewysłowioną rozkoszą i ubłogosławieniem owiéwa. — Atoli nasz płacz nad zmarłym, ten boleśnie dotknięty egoizm, wyższego wzlotu, godniejszego celu, a nawet rzekłbym, wzniosléj uniwersalności jest zdolen, a to wtedy tylko, gdy własny żal w sprawę ludzkości zamieni, gdy się w imieniu całego pozostałego rodzaju za organ

postawi. Jakże bosko-wzniosły, jak tkliwie rozrzewniajacy jest widok, gdy jeden żałość wszystkich podziela, gdy w jednym wszyscy się opłakują, gdy człowieczeństwo z rzewną łzą w oku, smutkiem bolejąc wyznaje; że tylko Jednę wielką rodzinę ziemską składa! Albożto strata szlachetnego, uprzejmego, cnotliwego człowieka, nie jest stratą i zubożeniem dla wszystkich? alboż zgasły miał koniecznie być władca, wodzem, dostojnikiem lub Krezusem, aby śmierć jego za ogólną stratę miano? Godnaś pożałowania, nierozsądna ludzkości, jeżeli tego jesteś zdania, jeżeli tylko słuch swój wytężasz, w głośno-brzmiące imię, które wiatr unosi; jeżeli tylko tego Jednego, który cię chłoszcze albo pasie, masz na względzie, i gdy w grób idzie, za łup na całości popełniony poczytujesz! Nieszczęsna ciasnoto pojęcia, przeklęta pycho tych, którzy w dumnéj zarozumiałości pogardzają człowiekiem, i nie pomną, że ten człowiek jako jednostka, byt ogółu stanowi; nie pomną, jak wielki często kroć środkiem zbawienia lub niedoli, może być jeden człowiek w ręku przeznaczenia; nie pomną, co jedno serce na szali wiecznéj waży sprawiedliwości; nie pomną, że duch jednego człowieka, może wznieść się na opiekuna całéj ludzkości, i przez wszystkie wieki być uznanym za reprezentanta chwały i majestatu boskiego! Srom niech padnie na tę całość, która się wstydem nie karmi, że cząstki swego jestestwa podaje na urągowisko, że znieważa członki swojéj wielkiéj osoby, że się w ten atomiczny sposób hydzi, a zarazem Jednością i całością swoją śmiésznie chełpi, jak gdyby cała ludzkość, właśnie w tém i wyłącznie w tém zawartą nie była, aby się ogół w swych składowych cząstkach czcił i uzacniał. Jeżeli już jedna idea zdolna jest posunąć naprzód lub wstecz tracić cały wiek z wszystkiémi jego kolejami plemion, na ileżto dopiéro duch człowieczéj ogólności, to zdroiste, niewyczerpane źródło idej, zdobyć się nie może! »Gdy widzę« rzekł pewien mąż światły, »że już wieko trunny na wieczną się noc zamyka, gdy słyszę, że już dzwón grobowy wielkiemu, milczącému soborowi Amfiktyjonów sprawiedliwości i prawdy, nowego przybysza zapowiada, wtedy jakiś mię przestrach oblata, jakaś mną niespokojność i trwoga wstrząsa, i zdaje się mi, że z tą niegościnną, tą straszydeł pełną teraźniejszością, sam jeden pozostaję!« To zdanie wywarło się z głębokiego uczucia i ma w sobie przerażającą prawdę; tém uczuciem powinnyby serca wszystkich szlachetnych każdego narodu być przejęte! Ach ileżto razy mojéj duszy, ta przerażająca myśl się nie nasuwa, że rodzaj mądrych, dobrych i cnotliwych, coraz bliższym jest wygaśnięcia, a gdy zacny mąż z tym światem się rozstanie, zdaje się mi zawsze, iż całe człowieczeństwo téj nienagrodzonéj straty płakać i ciężką żałobą odziać się powinno!

ZIARNKA.

Ważne dzieło przekłada, zna się na języku?
Jak bocian żab po łące, szuka po słowniku.

To aktorka! Ta wprawa, ta wymowa śliczna!
To wszystko z tąd pochodzi, że miło plastyczna.

Opera, ach opera, to mi rozkosz z nieba,
Tam wszystko jest do sensu, a myślić nie trzeba!

Pośród tylu grobowców, niéma wieszcz pomnika!
Tam gdzie wrony krakają, nie szukaj słowika.

Nie umiejąc po grecku, czytał, ażem zdumiał!
Wielkie dziwo, grał rolę, choć jéj nie rozumiał.

Cérulicy się skarzą, że ich biédne życie;
Czekajcie, przyjdzie koléj, na niéj zarobicie.

Gdy zwiesz książek oprawcą intr[illegible]atora,
Jakże nazwiesz księgarza?... Opra[illegible] autora.

Twój wyżeł tam na śmieciu? wrona dzióbie
w skórę?
Już swe lata wysłużył, wziął emeryturę.

Jesteś obcy, chcesz poznać kraju stan oświaty?
Zwiedź teatr, pójdź na cmentarz, to niemylne
daty.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 2. i obejmuje: 1) O uprawie lnu i konopi w Belgii. (Ciąg dalszy.) 2) O sposobie zakładania i pielęgnowania lasów. 3) Politechniczna ajencyja dla Prus. 4) Opisanie machiny parowéj, wynalezionéj przez p. Netrebskiego, inżeniera.

Miło nam jest donieść, czego, ile nam się zdaje, jeszcze dotąd nikt szanownéj powszechności czytelników nie doniósł, iż pan J. J. Hanusz, doktor i profesor filozofii na Wszechnicy Lwowskiéj, ukończył niedawnémi czasy dzieło, mające wyjść z druku: *O Mytologii sławiańskiéj*, do którego jest dołączona: *Wiadomość o stanie oświaty naukowéj u Sławian pogańskich.* Dzieło to tak ważne dla całéj sławiańszczyzny, jest ułożone w języku niemieckim, i zawiera w zajmującém porównaniu z mytami Indów i Parsów wszystko, co dotąd gdziekolwiek można było odkryć ze sławiańskiéj Mytologii. Główne zarysy tego dzieła, mieliśmy sposobność poznać na odczytach historyi filozofii, gdzie nam ich uczony udzielić raczył. Swiadczy to dzieło o głębokiéj

uczoności autora i wielkiej tegoż znajomości, tak piśmiennictwa i narzeczy, jakoteż w ogólności rzeczy sławiańskich. — Miło nam jest oraz donieść, iż p. August Kuncek, doktor filozofii i prof. fizyki oraz matematyki zastósowanej na tejże Wszechnicy, wiadomy autor »*Nauki o Świetle*« (*Lehre vom Lichte*) w języku niemieckim, wygotował w tymże języku *Astronomiją popularną* w listach; z którego dzieła dochód zawsze szlachetnie myślący uczony, zamyśla obrócić na wzbogacenie tutejszego fizyczno-mechanicznego gabinetu, którym zawiadnje. — Ośmielamy się oraz donieść o pogłosce, iż pan Stroński, dokt. filozofii i były prof. filozofii a teraz biblijotekarz przy c. k. Księżnicy lwowskiego Uniwersytetu, ma pracować nad *Antropologiją*. *z. m.*

Numer 2. *Dziennika mód paryskich*, wydawanego pr. Tomasza Kulczyckiego, zawiéra prócz mód, następujące artykuły: 1) Głos serca, powieść, 2) Teatr. 3) Rozmaitości.

Lwowianina, przeznaczonego krajowym i użytecznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt szósty opuścił prasę dnia 10go stycznia r. b.

Z Warszawy: Maryja Gołębiowska ogłasza, iż postanowiła pod swoją redakcyją wydawać pismo peryjodyczne żeńskie, pod nazwą: *Mozaika Warszawska*, w której się mieścić będą oryginalne i tłumaczone płody pióra żeńskiego. Wspierana pomocą kilku dam, znanych już z prac swoich, nie będzie przyjmować do pisma swojego jak tylko: co przez kobiety utworzone lub tłumaczone będzie. — Pismo zeszytowe: *Przegląd Warszawski literatury, historyi, statystyki i rozmaitości*, zamierzywszy wychodzić dalej i w r. bieżącym, oprócz przedmiotów dotyczących języka, literatury i historyi, mieścić w sobie będzie obszerniejsze sprawozdania o dziełach ważniejszych tak polskich jakoteż innych sławiańskich plemion, tudzież opisy statystyczne miast krajowych, zawierające tegoczesne wiadomości pod względem administracyi. Rozmaitości, oprócz kroniki literackiej, zajmą krótkie życiorysy znakomitych krajowych i zagranicznych pisarzów, mianowicie w oddziale literatury pięknej zasłużonych. — Pismo *Humorysta Warszawski* przedzierzgnęło się w *Statek parowy*. — Wkrótce wyjdą z pod prasy *Pisma ulotne* M. Rubinsteina, stanowiące zbiór artykułów humorystycznych, powieści i wierszy, tak oryginalnych jakoteż tłumaczonych.

Journal des Debats z dnia 17go grudnia r. b. chwali między innemi rzadki (jak powiada) talent rysowniczy pana Tadeusza Kralewskiego, i donosi, iż prace jego w tym zawodzie tak dalece zwróciły uwagę znawców i miłośników sztuki, że już wniesiono u francuzkiego ministra spraw wewnętrznych, aby mu fundusz na dalsze kształcenie się wyznaczył.

Najnowszy wynalazek. Podług uczonych pism francuzkich, p. Dupontel wynaleźć miał sposób leczenia głucho-niemych magnetyzmem. Słychać, iż niedawno tym sposobem dwie osoby uleczył. Byłoby to wielkie magnetyzmu zwycięztwo, które dotychczas w Niemczech się nie powiodło.

Odezwa Dziewicy Orleańskiéj do Tabortów. Komuż nieznane jest imię bohaterskiéj Joanny d'Arc, która w niezachwianéj wierze stawiła zwycięzki opór nieprzyjacielowi ojczyzny, i ukoronowawszy dziedzica państwa w Rheims, później w odpłatę za swoje czyny, przez lud zabobonny żywcem spaloną została. Sądzimy jednakże, iż niewielu wielbicielom téj bohaterskiej dziéwicy wiadomo, że ją obchodziły także religijne zatargi w Czechach, co zaświadcza nietylko rówwnoczesny pisarz, przeor klasztoru OO. Dominikanów, Jan Nieder*), ale nawet w c. k. austryjackiem archiwum domowém, jest groźny list dziewicy Orleańskiéj do Husytów, który brzmi jak następuje: »Jezus Maryja! Już dawno mnie dziéwkę Joannę doszła ta powszechna wieść, żeście wy z Chrześcijan kacerzami i do Saracenów podobnymi się stali; żeście prawdziwą wiarę i służbę bożą zniesli; żeście się do haniebnego i bezbożnego zabobonu rzucili; że broniąc i rozkrzewiając go, wszelkiego okrucieństwa i bezprawia się dopuszczacie. Burzycie i palicie obrazy, które na pamiątkę świętéj wiary są wystawione, zabijacie Chrześcijan, którzy prawdziwą naukę wyznawają! Cóżto jest za szaleństwo! Jakaż zaciekłość pobudza was do prześladowania, podkopywania i wytępiania wiary, którą Bóg wszechmocny, którą Syn i Duch święty, wskrzesił, ustanowił, wywyższył i tysiącami cudów umocnił? Wyto, wy jesteście ciemni, nie zaś ci, którzy wzroku i dziennego światła są pozbawieni. Sądzicie może, że wam to ujdzie bezkarnie? Toż nie poznajecie, że wam Bóg w zapamiętałych waszych postępkach, ciemnocie i obłędach dla tego coraz bardziéj brnąć i posuwać się pozwala, by gdy na szczycie skażenia i bezbożności staniecie, tem sroźéj was ukarał? Mówiąc prawdę, gdyby nie wojna z Anglomanami, którą teraz jestem zajęta, jużbym dawno była z mieczem między wami stanęła; jednakże jeżeli nie usłyszę, żeście się poprawili, być może, iż z nimi pokój zawrę, a przeciw wam wystąpię, dla wytępienia mieczem tego szkaradnego zabobonu, i jeżeli to koniecznie być musi, dla odebrania wam kacerstwa albo żywota waszego. Jeżeli się zaś do katolickiej wiary i dawnego swojego światła nawrócicie, niechże przyjdą do mnie wasi posłowie, a ja powiem im, co wam czynić należy. A jeźli w uporze trwać nie przestaniecie, pomnijcie na krzywdę, któraście kościołowi wyrządzili przez bezprawia wasze, i bądźcie pewni, że z najmocniejszą ludzką i boską potęgą przyjdę do was i równą miarką wam zapłacę.« Dan w Sully 3go marca 1429.

Dziewka Joanna.

Niewiadomo, czy ten list istotnie przysłano do Taborytów, czyli też, że jakimś innym sposobem dostał się do c. k. domowego archiwum; piérwszy przypadek zdaje się być niepodobny do prawdy, gdyż spodziéwać się można, iż Taborytowie oburzeni jego groźbami, byliby go zaraz po otrzymaniu niezawodnie zniszczyli.

W. A. Gerle.

Tani sposób ogrzéwania pokoi. Słychać, iż doświadczenia inżeniera kapitana Meltzera w Petersburgu, który na aparat ogrzéwania pokoi parą, otrzymał przywilej swobody, bardzo pomyślnym skutkiem są uwieńczone. Jenijalny ten wynalazca rozgrzéwa parę w żaden sposób nierozpękliwym kotle do tak wysokiego stopnia gorącości, iż tworzywo to na dwie główne części, to jest na kwasoród i wodoród się rozdziela. Piérwsze oxyduje się w rozpalonéj żelaznej rurze, gdy drugie w tymże czasie płomień z drzewa przyprowadza do potrójnego stopnia gorącości. Potrzebuje on tylko połowę drzewa, i ogrzéwa swym aparatem nie tylko pokoje, ale nawet wypala cegłę, warzy cukier i t. d. Spodziéwamy się, iż z tego wynalazku wyniknie wielka zmiana w systemie opalania pokoi, zwłaszcza iż aparat jest bardzo tani i dla najuboższego do nabycia łatwy. Któż przed kilkuset lat byłby uwierzył, iż woda cegłę wypalać może?

---

*) *Ad tantam denique praesumptionem venit Joanna, ut nondum adepta Francia jam Bohemis, ubi haereticorum multitudo tunc fuit, minas intentaret per literas. Joannes Nieder Formicariae L.* 5. V. 8. p. 81.

Człowiek z powietrza. W okolicy Mupperga pomiędzy Sonnebergiem i Neustadem, spadł niedawno człowiek z obłoków. Pewien włościanin pracujący na polu, spostrzegł z wielkim przestrachem spuszczającą się zwolna na ziemię postać ludzką. Nakoniec gdy nabrał odwagi i do niej się przybliżył, znalazł dużą z skory zrobioną figurę, która tylko u podeszwy pod spodem przymkniętą klapę miała. Gdy tę klapę otworzył, splasł cały człowiek tak dalece, że go do kieszeni schować można było. Nikt nie wiedział zkąd ten nieznajomy przybył i dokąd dążył. Lecz wkrótce gazety to wyjaśniły. W jednym ogrodzie w Londynie puszczono tegoż samego czasu w górę z wołowych kiszek zrobioną, mającą 12 stóp wysokości i wodorodem napełnioną figurę, przedstawiającą Guy Fawkesa, słynnego w historyi angielskiej naczelnika spisku. Straszydło to wzniosło się z początku prosto w górę, a gdy wiatr jego rękami i nogami kołysać zaczął, zdawało się, iż ten potwór po powietrzu stąpa. Tym sposobem postać ta z przestrachem wszystkich mieszkańców, przeciągała po nad Londyn i Tamizę, a odtąd nie wiedziano w którą stronę zaleciała.

Cudowne ocalenie. Dzienniki opisujące ostatni wylew Rodanu, donoszą o wielu przypadkach, w których się pokazuje widocznie, że opatrzność nad małemi dziećmi czuwa. Gdy rzeka Rodan do najwyższej wysokości wezbrała, przewoźnicy płynący niedaleko Awinionu, spostrzegli w oddaleniu jakiś ciemny przedmiot, który natarczywy strumień wody z sobą unosił. Przewoźnicy puścili się za niém i pokazało się, że to była kolebka z dziecięciem, mającém dopiero dziesięć miesięcy, które za matką płakało. Uratowane dziecię zaniesiono do arcybiskupa. — W nocy zaś z dnia 2go listopada szum Rodanu obudził nadbrzeżnego stróża żonę, która z dwojgiem dzieci sama w strażniczym domu spała. Woda wcisnęła się do dolnéj izby, a gdy podstąpiła na dwie stóp wysokości, matka z dziećmi na pierwsze piętro uciekła. Woda wzbierała coraz bardziej i zaledwo że się matka uporała z posłaniem dla dzieci łożeczka, już woda wcisnęła się na wyższe piętro. Z wielkiém niebezpieczeństwem uszła matka oknem na dach, gdzie śród ciągłej ulewy bez odzieży i pożywienia prawie 33 godzin zostawała. Już w niéj dogorywała ostatnia iskra życia, gdy w pobliżkości spostrzegłszy łódź, w ratunek ją przyzwała. Szukano zaraz ciał dwojga dzieci, lecz je znaleziono jeszcze przy życiu, gdyż na powierzchni pływało dziecięce łóżeczko, do którego pies domowy wcisnąwszy się z przestrachu, ogrzewał je oddechem swoim.

Hierarchija rzymska. Po przerwie kilkuletniej, wyszedł nareszcie almanak rzymski. Wyjmujemy z niego daty następujące: Za pontyfikatu Grzegorza XVI, założono 16 nowych biskupstw, a to powiększéj części w Ameryce, następnie w Sycylii, Sardynii i Algierze. Dopiéro z początkiem roku 1840 apostolscy wikaryjusze missyję swoję otrzymali. Jest ich w Anglii 3, w Gibraltarze 1, w Szwecyi 1, w Holandyi 4, w Niemczech 2, w Turcyi 4, w Chinach 11, w Afryce 4, w Ameryce 2, w Indyjach Wschodnich 3, na Oceanii 3, a z tych 1 w Australii. Missyjami powiększéj części Francuzi się zajmują.

Zboże z deszczem spadające. Na ostatniém posiedzeniu angielskich i zagranicznych badaczów natury w Glasgowie, pułkownik Sykes czytał list, który otrzymał z Indyi od kapitana Astona, dyplomatycznego ajenta rządu w Bombaju. Kapitan Aston donosi z Katywaru, iż niedawno tam zboże z deszczem spadło. Mówi on, iż przed 60 lub 70 laty w rezydencyi Madras, spostrzeżono podczas burzy, że ryby z deszczem spadały. O tym wypadku donosi major Harriot w swojém piśmie: *Struggles through life* (walka o życie), mówiąc, iż zjawienie to wydarzyło się w czasie, gdy wojsko było w pochodzie. Wiele z tych ryb spadło na kołpaki żołnierzy europejskich, którzy z nich dla swego jenerała potrawę sporządzili. Atoli całą tę rzecz za szczérą baśń miano; tymczasem w ostatnich dziesięciu latach spostrzeżono i potwierdzono tak wiele sławnych zjawień natury, że już o powyższym wypadku nikt nie powątpiewa. Nadmienione powyżej z deszczem spadłe zboże, spostrzeżono dnia 24go maja 1840 w Radżkacie w Katywarze, a to podczas jednej z tych nawałnic, które w tym miesiącu bardzo często tam się zdarzają, i okazało się, że zboże nietylko w mieście, ale nawet na wsi i w okolicach miasta w znacznej przestrzeni na ziemię spadło. Kapitan Aston uzbierał pewną ilość tego zboża i przysłał je pułkownikowi Sykes. Krajowcy zbiégali się tłumnie do kapitana z zapytaniem, co to ma znaczyć; bo oprócz, że spadające z powietrza zboże, nabawiło ich przestrachem, jeszcze i tę okoliczność dodać należy, iż zboże to krajowcom było całkiem nieznane, gdyż nie należało do gatunków, które w tym kraju uprawiają. Przebywający w Glasgowie botanicy, którym to zboże pokazywano, co do gatunku jego z początku się nie zgadzali; jednakże utrzymywano powszechnie, że jest *spartium* albo *vicia*. Zdaje się, iż w tém zdarzeniu zachodziła taż sama siła, która przedtém ryby wyrzuciła w powietrze.

Potęga talentu. Dzieje świata podają nam wiele przykładów, iż aktorki, śpiewaczki, zgoła niewiasty, które się na scenie popisywały, przez zamęście weszły w świetne stosunki życia. Ale najświetniejsze zamęście zjednała sobie przed dwudziestą laty sławna śpiewaczka Fabri. Jest ona synową wielkiego Mogoła indyjskiego. Szczęście swoje winna rozbiciu się okrętu. Zaangażowana do włoskiej opery w Kantonie, wsiadła na okręt, który z Neapolu do Chin odpłynął. Burza zaniosła okręt na wybrzeże indyjskie i prawie tylko cudem wyratowała się śpiewaczka. Przypadek zdarzył, iż w tym samym czasie po wybrzeżu przejeżdżał się syn wielkiego Mogoła. Spostrzegłszy tę ze wszystkiego ogołoconą cudzoziemkę, powziął ku niéj najtkliwsze przywiązanie. Umiał on mało po angielsku, ona tylko po włosku. Jakże się tu zrozumieć? Atoli śpiew jest językiem dla całego świata; jakoż ledwie swoim głosem zaczęła wywodzić wzniosłe i zachwytne rulady, już całe wojsko indyjskie a na jego czele syn Mogoła, plackiem do nóg jéj padli. W tryjumfie zawieziono ją do stolicy, gdzie młody Mogoł oświadczył swemu ojcu, iż żadnej innej niewiasty nie pojmie za żonę, jak tylko tę śpiewaczkę. Stary Mogoł wdziękami i pięknym głosem dziewicy wzruszony, dał swoje zezwolenie, i wkrótce węzeł małżeński uszczęśliwił dwa serca, które ślepy traf razem sprowadził. Znając posadę wielkiego Mogoła, rozumie się samo przez się, że ujmująca śpiewaczka nie wzbraniała się oddać swą rękę młodemu Mogołowi. Późniéj skłoniła ona swego małżonka do opuszczenia Indyi i udania się do Włoch, ulubionéj swojéj ojczyzny. Kochający małżonek zezwolił na tę podróż, i teraz mając jednego, wielką nadzieję rokującego syna, prowadzą oboje bardzo szczęśliwe życie i mieszkają niedaleko Neapolu, w okazałym pałacu w Castellmare.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.